

## **Śp. Marzenna Żurek-Piskozub (27 X 1929–24 X 2024)**

Ogromny dorobek Pani Marzenny Piskozub jest dobrze znany. Jej mąż, śp. Lesław Piskozub, miał wielkie zasługi dla polskiego harcerstwa. Oboje pochodzili z Kresów: P. Marzenna z Podzamcza na Wołyniu, a P. Leszek z Kolomyi. Poznali się po przybyciu do Australii z falą polskich powojennych uchodźców. Współorganizowali tutaj polskie harcerstwo.

P. Marzenna zmarła zaledwie trzy tygodnie temu, 24 października, dokładnie w 33. rocznicę śmierci P. Leszka, trzy dni przed swoimi 95. urodzinami.

P. Marzenna miała niezwykle życie, które było typowe dla losów milionów ludzi mieszkających na Kresach. W lutym lub kwietniu 1940 roku, cała rodzina Żurków (panieńskie nazwisko P. Marzenny) – rodzice z czterema małymi dziewczynkami, została wywieziona do Kazachstanu, do wyrębu lasu. Była wtedy 10-letnią dziewczynką.

Kilka miesięcy po ataku Niemiec na ZSRR (22 VI 1941), Sowieci ciągle cofali się przed Niemcami i byli tak przyciśnięci, że polskim władzom udało się wynegocjować utworzenie polskiego wojska z mężczyzn deportowanych do ZSRR. Stalin liczył na to, że to wojsko będzie pod jego kontrolą, ale zrzędzeniem Bożej Opatrzności udało się te nowo powstające polskie formacje ewakuować do Iranu (rozkaz gen. Andersa z 19 marca 1942 roku), głównie przez Morze Kaspijskie, ale była też droga lądowa do Ashabadu. Przy tej okazji udało się wyrwać z ZSRR część zesłanych tam osób cywilnych, wśród których były rodziny. W końcu marca 1942 roku P. Marzenna została przewieziona z mamą i siostrami z Krasnowodska w Turkmenii przez Morze Kaspijskie do Bandar Pahlavi po stronie irańskiej, a stamtąd do obozu w Teheranie. Niestety, Pan Żurek, który wstąpił do polskiej armii, już nie doczekał drugiej tury ewakuacji wojska do Iranu w sierpniu tego roku, bo zmarł na dyzenterię, której epidemia zbierała wtedy obfite żniwo.

Pani Marzenna zawsze z wdzięcznością wspominała szczerą życzliwość Persów wobec polskich uchodźców. Jest to tym bardziej godne odnotowania,

że niecały rok wcześniej Iran, który był państwem neutralnym, padł ofiarą zbrojnej agresji sowiecko-brytyjskiej (25-31 sierpnia 1941), która zakończyła się utworzeniem sowiecko-brytyjskiej strefy okupacyjnej na północy Iranu i zmuszeniem panującego szacha do abdykacji. Na tron wstąpił jego syn, Mohammad Reza Pahlevi. Pani Marzenna wspominała, że młody szach Iranu przyjechał do obozu przesiedlonych Polaków i rozdawał słodczyce dzieciom.

Po jakimś czasie Pani Żurek z córkami została przeniesiona do Palestyny. Mieszkały w Ain Karem (hebr. En Kerem – „źródło winnicy”), zachodnim przedmieściu Jerozolimy, tam gdzie mieszkali św. Elżbieta i Zachariasz, gdzie jest źródło Matki Najświętszej, z którego Matka Boska czerpała wodę. To właśnie do Ain Karem szła Matka Najświętsza, żeby odwiedzić św. Elżbietę będącą w stanie błogosławionym.

W latach 1942–1947 w miasteczku istniała polska szkoła dla młodzieży przybyłej do Palestyny wraz z armią gen. Andersa. Do tej szkoły chodziła Marzenna i jej siostry. W domu Pani Marzenny wisi piękna akwarela z Ain Karem, namalowana przez generała Kordiana Zamorskiego (Komendanta Głównego Policji Państwowej), który był jej ojcem chrzestnym (gen. Zamorski studiował w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, pod kierunkiem wielkiego malarza Józefa Mehoffera).

Maturę P. Marzenna zdała w Bejrucie i tam zaczęła studia na American University of Beirut, ale wkrótce potem okazało się, że polscy „dipisi” (displaced persons) będą przewożeni do miejsc stałego osiedlenia, m.in. do Australii, dokąd wszystkie pięć dotarły drogą morską w 1949 roku. Urzędnicy Ministerstwa Imigracji już na statku zakładali dokumentację każdej z podróżujących do Australii osób. Jedna z urzędniczek zapytała, czy jest może ktoś, kto pisze na maszynie i mógłby pomóc w tej pracy. 20-letnia Marzenna podniosła rękę, że gotowa jest pomóc. Ta praca tak dobrze jej szła, że kiedy statek dobijał do Melbourne, ta sama pani zapytała, czy Marzenna może chciałaby na stałe pracować w Ministerstwie Imigracji. Pracowała tam około 10 lat, a kiedy jej szef przechodził do pracy w wielkiej firmie ubezpieczeniowej

(Colonial Mutual), zaproponował P. Marzennie stałą pracę z nim. Pracowała tam aż do emerytury w 1991 roku.

W Melbourne włączyła się w energiczną działalność harcerską, w czasie której poznała swojego przyszłego męża, Pana Leszka. Została Komendantką Chorągwi obejmującej całą Australię. Bardzo pomagała polskim kapłanom; wszystko to w dodatku do pracy zawodowej. P. Marzenna przez wiele lat prowadziła sekretariat o. Rajmundowi Koperskiemu OP, który wrócił do Polski w końcu 1998 roku, po ponad 23 latach w Melbourne.

Działalność społeczna Pani Marzenny nie ograniczała się do harcerstwa. Przez wiele lat była prezesem Stowarzyszenia im. Tadeusza Kościuszki, które wydawało wielce zasłużony dla polskiej społeczności „Tygodnik Polski”.

Wspominamy Ją jako osobę o wielkiej inteligencji, mądrości, dobroci i wrażliwości, absolutnie lojalną wobec przyjaciół, a przy tym całkowicie oddaną dobru Polski i Polaków.

Niech Pani Marzenna i Pan Leszek odpoczywają w pokoju wiecznym i odbierają nagrodę za swoją pełną poświęcenia drogę życiową.